

Andrzej Rychard  
Polska Akademia Nauk

STUDIA SOCJOLOGICZNE 1995, 1–2(136–137), s. 5–16

## LUDZIE I INSTYTUCJE: KTO TWORZY NOWY ŁAD?

*Celem artykułu jest odpowiedź na pytanie, gdzie są ulokowani główni aktorzy nowego ładu instytucjonalnego. Rozważana jest rola organizacji i instytucji oraz jednostek i grup społecznych w dokonującej się zmianie społecznej. Podstawą tego rozróżnienia jest podejście neoinstytucjonalne, do którego odwołuje się autor. Stawiana jest teza o ewolucji znaczenia głównych sił tej zmiany: w jej toku coraz większego znaczenia nabierają aktorzy społeczni, a rola organizacji i instytucji maleje. Autor wykazuje, że siły kontrybuujące do upadku starego systemu (np. związek zawodowy i Kościół) nie mogą być głównymi promotorami budowy demokracji rynkowej. Rezultatem tej ewolucji jest słabość sił instytucjonalnych i siła społecznych aktorów dokonujących się zmian. Aktorzy społeczni są związani głównie z aktywnością lokalną. Rozważane są dwie możliwe konsekwencje tego stanu rzeczy. Po pierwsze, obecna aktywność poza polityką może pozostać poza tą sferą, tworząc szanse dla rozwiązań neokorporatystycznych. Po drugie, aktywność ta może w przyszłości stworzyć „nową politykę”: nie byłaby ona jednak oparta na starych podziałach odwołujących się do tradycji „solidarnościowych” versus „antysolidarnościowych”.*

### Wstęp: w poszukiwaniu języka

Socjologia – nie tylko polska – szuka języka do opisu transformacji. Poszukiwania te naznaczone są charakterystyczną trudnością. Z jednej strony wydaje się, że sytuacja nieomal rewolucyjnej zmiany powinna prowadzić też do rewolucji paradygmatycznej, obejmującej nowe koncepcje, teorie i nowy język do opisu rzeczywistości. Oczekuje się, że niezwykłość sytuacji zaowocuje niezwykłymi koncepcjami, nowymi kategoriami.

Z drugiej strony jednak – przynajmniej częściowo – jest to przecież rewolucja w imię powrotu do normalności, do pewnego rodzaju „zwykłości”, a transformacja ma prowadzić do stworzenia ładu opartego na zasadach demokracji i kapitalizmu, a więc znanych od lat. Dlatego też wydawać by się mogło, że nie tyle trzeba szukać nowych kategorii i języka, ile że dopiero teraz można stosować w sposób uzasadniony klasyczne koncepcje socjologii, ponieważ właśnie teraz odradza się normalne społeczeństwo. Do pewnego stopnia można tym wyjaśniać brak zasadniczych dysput ideowych: skoro powracamy do „znanego”, wówczas nie ma potrzeby ideo-

logicznych dyskusji o celach, wystarcza pragmatyczne poszukiwanie skutecznych środków.

Socjologia polska rozpięta jest pomiędzy tymi dwoma stanowiskami, a trudność w znalezieniu adekwatnego języka wynika z opisanej wyżej dwoistości. Jak opisać rewolucję w imię powrotu?

Przypomnienie tego dylematu we wstępie jest dla autora pewnego rodzaju usprawiedliwieniem. Usprawiedliwieniem, ale i zarazem uzasadnieniem przyjętej tu strategii – czy też może skromniej – konwencji opisu. Uważam, że dziś socjologia najwięcej może osiągnąć skupiając się na opisie konkretnego, na rzetelnej obserwacji. Jest wiele czynników, które przemawiają za taką konwencją. Przede wszystkim odrzucenie teleologicznego modelu analizy transformacji, dalej zwrócenie uwagi na wielość transformacji i na wagę perspektywy lokalnej przy ich studiowaniu.

Jednym z kierunków analiz, w którym polska socjologia ma znaczącą tradycję, jest analiza instytucjonalna. Ten zaś poziom analizy wydaje się dziś szczególnie ważny. Wraz ze stopniowym odchodzeniem od „tradycyjnego” paradygmatu badania transformacji koncentrującego się na problematyce makrosystemowej coraz silniej dostrzega się wagę poziomu „środkowego”: instytucji i organizacji, i ich analiz. Po części bierze się to z faktu, iż instytucjonalny aspekt przemian zwykle jest uważany za najsłabiej zaawansowany. Paradoks polega na tym, że z jednej strony Polska jest krajem nieustannie rodzących się nowych organizacji, takich jak firmy, partie polityczne itp., a z drugiej powiada się często, że transformacja jest „słabo zinstytucjonalizowana”, że w istocie zmiany dotyczą dwóch ekstremów: polityki makro i życia codziennego obywateli, a instytucje „środkowe” są tu ogniwem najsłabszym. W swoim artykule próbuję wyjaśnić ten paradoks.

Aby to uczynić konieczne jest posłużenie się odpowiednią koncepcją instytucji: w tym celu w artykule swym nawiązuję do pojęć funkcjonujących w kręgu podejścia neoinstytucjonalnego. Pozwala mi to na stawianie tytułowego pytania o to, kto tworzy nowy ład: ludzie czy instytucje. Pytanie to oddaje istotę podejmowanych tu problemów, choć zdaję sobie sprawę z jego upraszczającego charakteru. Interesować mnie tu będzie raczej porównanie racjonalności i działań jednostek z instytucjonalnymi warunkami ich realizacji. Porównanie strategii, zachowań, typów racjonalności jednostkowych i organizacyjno-instytucjonalnych ograniczeń może w pewnym sensie przybliżyć nas do odpowiedzi na pytanie o to, czy to jednostki czy instytucje raczej są głównymi aktorami „nowego”. Tak postawione pytanie razić może jednak swym normatywizmem, dlatego dla celów analitycznych lepiej mówić chyba o porównaniu zachowań jednostkowych z instytucjonalnym kontekstem, w jakim one zachodzą. Na ile mamy tu do czynienia z dostosowaniem, a na ile z konfliktem? Czy przetrwały stare mechanizmy adaptacyjne dopasowujące świat instytucji do świata jednostkowych doświadczeń, interesów i aspiracji? W jakim stopniu te mechanizmy dostosowawcze są czynnikiem zmiany, a w jakim konserwują stare interesy i struktury instytucjonalne? Analizy prezentowane poniżej mają za zadanie przybliżyć odpowiedzi na tak postawione pytania.

### Ludzie, instytucje, organizacje: zdekomponowana triada

Transformacja dotyczy wszystkich wymienionych w podtytule poziomów. Aby móc zarysować wstępnie mój model analizy muszę przedstawić rozróżnienie pomiędzy organizacjami a instytucjami. Przyjmuję tu za Douglassem C. Northem, że instytucje to zestawy powtarzalnych reguł, norm, a organizacje to sformalizowani aktorzy normy te stosujący w praktyce. North powiada, że różnica pomiędzy instytucjami a organizacjami przypomina do pewnego stopnia różnicę pomiędzy regułami gry a graczami (North, 1990, s. 4).

Jeżeli teraz punktem wyjścia uczynimy rozróżnienie pomiędzy indywidualnymi aktorami, organizacjami i instytucjami, to pierwszym wnioskiem może być stwierdzenie, że choć istotnie transformacja dotyczy każdego z tych poziomów analizy, to jednak chronologia zmian nie jest jednakowa dla wszystkich trzech. To skłania do odrzucenia teleologicznego i linearnego modelu transformacji, zgodnie z którym polega ona na prostym, ukierunkowanym na jasny cel przejściu od komunizmu do rynku i demokracji. David Stark kwestionując tę wizję „transition to democracy” postawił tezę o wielości transformacji i o ich różnej dynamice – zarówno pomiędzy poszczególnymi krajami, jak i wewnątrz danego kraju (Stark, 1992, s. 56). Wydaje się, że teza ta odpowiada sytuacji opisywanej w przedstawianym tu modelu. W Polsce powstają często nowe organizacje, w których funkcjonują „starzy” aktorzy, niekiedy zaś nowe reguły instytucjonalne nie znajdują swego organizacyjnego odzwierciedlenia i muszą być stosowane przez indywidualnych aktorów (por. też Thelen, Steinmo, 1992, s. 16). Wówczas często zdarza się, że „nowi” aktorzy działają w starych organizacjach.

Idealny typ pełnej instytucjonalizacji to sytuacja, w której jednostki i grupy działają w formalnych organizacjach dla realizacji swych celów, a wszystko to dzieje się w kontekście instytucjonalnym wyznaczającym zasadnicze reguły i normy tych działań. Zgodność trzech logik: działania indywidualnego, form organizacyjnych i reguł instytucjonalnych jest tu więc podstawowa. Takie sytuacje zdarzają się jednak rzadko: radykalna zmiana społeczna zwykle przecież dokonuje się w „celu zmiany istniejącego ładu instytucjonalnego, a formalne organizacje są zazwyczaj przeciwnikiem, a nie sprzymierzeńcem rewolucji. W pewnym sensie nie inaczej było i u nas.

Upadek systemu poprzedniego został wymuszony przez masy i odbywał się przy pewnej tolerancji ze strony uprzednich elit instytucjonalnych. Z kolei pierwszy etap postkomunistycznej transformacji prowadzony był przez nowe elity przy pewnej tolerancji społeczeństwa. Potem jednak już ani elity, ani wielkie grupy społeczne nie były (i nie są, jak sądzę) głównymi aktorami. Trudno byłoby też sądzić, że aktorami tymi stały się organizacje. Ciężar przesunął się w stronę jednostek i mikroukładów życia zbiorowego.

Chcę więc bronić tezy o dekompozycji zarysowanej wyżej triady: ludzie (czyli aktorzy indywidualni i grupowi), organizacje i instytucje. Dekompozycja ta oznacza, że odmienne są logiki działania, racjonalności, każdego z tych trzech elementów. Oznacza ona też, że odmienny jest poziom „transformacyjnego zaawansowania” zmian na każdym z tych trzech poziomów: na poziomie zachowań jednostkowych

(grupowych), na poziomie form organizacyjnych i wreszcie na poziomie reguł instytucjonalnych.

Ryzykując pewien normatywizm moich hipotez, chciałbym tu bronić sądu, że głównymi aktorami „budowy nowego ładu” są w większym stopniu jednostki i grupy (niekiedy dzięki sprzyjającym nowym regułom instytucjonalnym) niż organizacje. W dalszej części artykułu chciałbym dowodzić tezy o dekompozycji poprzez:

- wskazanie słabości i specyfiki porządku organizacyjno-instytucjonalnego,
- analizę ewolucji reformatorskich sił społecznych, która prowadzi do wzrostu znaczenia i roli aktorów indywidualnych, operujących głównie na poziomie lokalnym, pozostawiając na dalszym planie aktorów i siły organizacyjne. W końcowej części swego artykułu postawię kilka pytań-hipotez na temat możliwego kształtu wyłaniającego się porządku instytucjonalnego.

### **Osobliwości świata instytucji i organizacji**

Jak wspomniałem wcześniej, pełna instytucjonalizacja rozumiana jako zgodność logik porządku indywidualnego, form organizacyjnych i reguł instytucjonalnych jest czymś bardzo rzadkim. Co więcej, wcale nie wiadomo, czy jest stanem pożądanym: dla rozwoju społecznego jest pewnie niezbędny jakiś stopień napięć pomiędzy tymi trzema poziomami. W Polsce jednak niejasność związana z tożsamością systemu instytucjonalnego ma jeszcze dodatkowe źródła. Oto w poprzednim ustroju istniały – formalnie rzecz biorąc – formy organizacyjne właściwe dla rynku i demokracji. Były i przedsiębiorstwa, parlament i ugrupowania polityczne. Ale używając znów analogii Northowskiej, te organizacje, jako gracze, grały w zupełnie inną grę – czyli funkcjonowały w ramach całkiem innych reguł instytucjonalnych. Powstaje pytanie: czy wystarczy (i jak głęboka być musi) zmiana tych reguł, by organizacje te zaczęły „grać nową grę”? Tworzenie ładu demokratycznego, wprowadzenie konkurencji politycznej zasadniczo zmieniło scenę polityczną. Ale w przypadku gospodarki powoli postępująca prywatyzacja powoduje, że wciąż istnieją organizacje przemysłowe działające według starych reguł, obok silnie rozwijających się nowych sektorów prywatnej ekonomiki.

Generalnie jednak niedoskonałości struktury organizacyjnej i niedostatki sfery reguł instytucjonalnych dotyczą zarówno polityki, jak i gospodarki. Przede wszystkim zacząć trzeba tu od często odnotowywanej prawidłowości polegającej na tym, że główne siły „upadku starego systemu” nie są siłami, które grają (lub w ogóle mogą grać) rolę głównych aktorów budowy nowego ładu. Nie chodzi mi tu tyle o powszechnie zauważaną „transformacyjną frustrację” robotników, bo – nawiasem mówiąc – jak wykazują badania, grupa ta jest coraz bardziej zróżnicowana pod względem swych interesów. Wskazuje na to np. niezmiernie interesująca analiza strajków górników (Nowak, Tomczak, 1992), badania CBOS (Kolarska-Bobińska, Koseła, red., 1994).

Chodzi mi w tym miejscu bardziej o instytucjonalną i organizacyjną charakterystykę zasadniczych sił upadku starego systemu. Z tego punktu widzenia powiedzieć możemy, że główną rolę odegrały tu takie siły organizacyjne, jak: związek zawodo-

wy – ruch społeczny „Solidarność”, Kościół katolicki i wielkie państwowe przedsiębiorstwa. Otóż można chyba zasadnie sądzić, że żadna z tych sił nie stawia jako swego głównego instytucjonalnego interesu budowy kapitalizmu czy też demokracji parlamentarnej. Jest szczęściem Polski, że w szeregach tych organizacji działali aktorzy (praktycznie większość społeczeństwa), którzy dążyli do upadku komunizmu. Ale też trudno oczekiwać, by związek zawodowy, potężna instytucja religijna czy też wielkie państwowe zakłady pracy były głównymi promotorami nowego ładu. Sądzę, że spokojne, analityczne spojrzenie na organizacyjny charakter i instytucjonalne normy tych sił pozwolą być może lepiej zrozumieć problemy słabego zinstytucjonalizowania i zorganizowania autorów „nowego ładu”.

Tak więc z jednej strony istnieją silnie zorganizowani i zinstytucjonalizowani aktorzy upadku starego systemu, z drugiej zaś – paradoksalnie – także dość dobrze zorganizowani przedstawiciele tych sił, które swą genezę wywodzą z systemu poprzedniego. Jest charakterystyczne, że praktycznie jedyną partią o silnym zakorzenieniu w interesach swego elektoratu jest partia reprezentująca raczej niemodernizacyjne interesy części klasy chłopskiej. Nie bez znaczenia jest tu też dość silny organizacyjny kapitał i infrastruktura partii postkomunistycznej, ale tu kwestia jest bardziej skomplikowana.

Zarysowany powyżej obraz pokazuje – w nadmiernym zapewne wyostreniu i uproszczeniu – organizacyjne i instytucjonalne osamotnienie aktorów budowy nowego. Jest to jednak tylko połowa obrazu – jego pełny kształt jest bardziej skomplikowany.

Dotychczasowe rozważania pozwalają się odnieść do jednego z dość popularnych sądów mówiących, iż główną słabością transformacji jest jej słabość instytucjonalna. Obraz nie jest jednak tak jednoznaczny. Nowy ład instytucjonalny tworzy się – jest on jednak inny niż można to było zakładać pozostając wyłącznie w ramach paradygmatu „Transition to democracy”. Mówiąc krótko coś się instytucjonalizuje, lecz odbiega to od normatywnych wizji i założeń. Co więcej, publicystyczne w swej istocie rozróżnienie na „stare” i „nowe” do pewnego stopnia traci sens, jeśli wyjdziemy poza ramy normatywnie rozumianej transformacji jako liniowego przejścia do rynku i demokracji parlamentarnej.

Do takich wniosków skłaniają np. analizy J. Staniszkis (1994). W jednej ze swych ostatnich koncepcji powiada ona, że powstaje nowa segmentacja struktury instytucjonalnej w sferze ekonomicznej. Powstaje silny sektor organizacji gospodarczych, obejmujący największe ekonomiczne przedsięwzięcia, często o niejasnej strukturze własności, dyktujący warunki instytucjonalne swego funkcjonowania i wykorzystujący sektor drugi, złożony z upadających firm państwowych i drobnych firm prywatnych. Sektor pierwszy zdaniem Autorki – nie w pełni kapitalistyczny, bo operujący według niejasnych i zmiennych reguł, dąży do eksternalizacji kosztów transakcyjnych poza swe ramy. Można by powiedzieć, że ten rodzaj segmentacji gospodarki nie jest właściwy tylko Polsce: występuje także i w innych krajach, i jest mu poświęcona obfita literatura poczynając od klasycznych analiz J.K. Galbraitha (1973). Ale, moim zdaniem, o jego sile i znaczeniu w Polsce świadczy to, że w innych krajach operuje on w ramach dobrze zorganizowanych i zakorzenionych demokracji parla-

mentarnych i silnego społeczeństwa obywatelskiego. Te „przeciwwagi” w Polsce nie działają, stąd znaczenie tego sektora w Polsce jest relatywnie większe. Jadwiga Staniszkis powiada, że charakterystyczną cechą tego silnego sektora instytucjonalnie jest to, że operuje on poza polityką. Stąd teza Autorki, że główne ośrodki władzy istnieją poza polityką. Są ulokowane w strukturach silnie umiędzynarodowionego korporatyizmu, poza fasadą demokracji parlamentarnej.

Potraktujemy tę tezę jako punkt wyjścia. Mamy więc władzę i instytucje poza polityką – z jednej strony. Z drugiej zaś strony liczne badania i obserwacja życia codziennego wskazują, że poza polityką jest także społeczeństwo. Nie znaczy to, że jest pasywne, lecz, że nie używa instrumentów politycznych do artykulacji swych interesów. Będę o tym mówił dalej, tu tylko zatrzymam się na tej obserwacji.

W sumie więc powstaje obraz systemu, w którym zarówno zasadnicze mechanizmy władzy (i mechanizmy instytucjonalne), jak i duża część społeczeństwa są poza polityką. Ma to istotne konsekwencje dla kształtu przyszłej struktury instytucjonalnej. Rodzi się bowiem pytanie, czy nie może dojść do jakichś prób budowy porozumienia – czy też łączności – pomiędzy tymi dwoma całościami: silnymi instytucjami i wybranymi grupami. Porozumienia, które przebiegałoby poza strukturami demokracji parlamentarnej, czyli – w pewnym, istotnym sensie – poza polityką. Dążenie do równowagi pomiędzy silnym segmentem instytucjonalnym a wybranymi grupami społecznymi poza udziałem w demokratycznej polityce oznaczałoby w praktyce jakąś formę neokorporatyizmu. Nie wchodząc dokładnie w rozważanie szans tego scenariusza chcę powiedzieć, że jego zaistnienie może być wzmacniane przez słyszane ostatnio dążenia do różnego rodzaju „porozumień społecznych” i to dążenia zgłaszane przez bardzo różne siły polityczne.

Nie podejmuję się w tym miejscu ani generalnej analizy szans tego scenariusza, ani możliwych jego konsekwencji dla kształtu przyszłego ładu instytucjonalnego. Chcę jednak zwrócić uwagę na to, że korporatyzm – jakkolwiek by był – niesie pewne niebezpieczeństwa dla przekształceń modernizacyjnych. Nie tyle chodzi mi tu o fakt, że korporatyzm zamyka w pół kroku drogę do pełnej demokracji, poprzez swoje klasyczne cechy jak monopol reprezentacji i założenie braku konkurencyjności w reprezentacji interesów (por. Schmitter, 1979). Chodzi mi o jego konsekwencje dla wyłaniania „aktorów nowego”, czyli aktorów zmiany. Otóż ze swej istoty korporatyzm nastawiony jest na osiągnięcie raczej równowagi i konsensu różnicowanych interesów, a nie na promowanie zmiany. Jest więc raczej mechanizmem uzyskiwania stabilności i konserwowania *status quo*, niż wyłaniania sił prących do zmian. Promuje bowiem interesy grup najsilniejszych – a te nie zawsze dążą do zmian. Problem poszukiwania aktorów tworzących nowy ład nie wydaje się więc znajdować satysfakcjonującego rozwiązania w ramach konstrukcji korporatystycznych. Można w ten sposób zapewnić w miarę bezkonfliktową stabilność – ale czy można budować nowe? Aktorów nowego trzeba więc szukać gdzie indziej, jak się zdaje.

### **Lokalność i mikrostruktury: czy osamotnieni aktorzy nowego ładu?**

Zarysowane powyżej cechy charakterystyczne ładu organizacyjnego i instytucjonalnego pozwalają nam wrócić do tezy mówiącej o dużej roli aktorów indywidualnych i grupowych w tworzeniu nowego ładu. Postaram się przedstawić pewne obserwacje i wnioski dotyczące tej kwestii.

Zacznijmy od pytania fundamentalnego. Dlaczego udał się plan Balcerowicza, lub też – co było jego główną siłą. Pozostawiam tu na uboczu rozważania wskazujące na rolę specyficznej wiary w pierwszy niekomunistyczny rząd, która stanowiła swoisty parasol ochronny pozwalający przeprowadzić z sukcesem operację równoważenia rynku. Chodzi mi natomiast o głównych aktorów, których zachowanie było kluczowe i modyfikowane dla powodzenia tego planu. Plan ten, poprzez wprowadzenie zasadniczych decyzji centralnych o charakterze monetarystycznym (a więc, w myśl przyjętej tu konwencji, poprzez wprowadzenie nowych instytucji rozumianych jako reguły, np. wymienialności złotego, nowej roli banku centralnego) stworzył instytucjonalne warunki do racjonalizacji zachowań indywidualnych konsumentów i gospodarstw domowych. To oni byli w pierwszym etapie transformacji głównymi „aktorami nowego”. Co więcej, często zauważano, że w wyniku wprowadzenia tego planu w większym stopniu mogły ulec racjonalizacji zachowania indywidualnych konsumentów niż przedsiębiorstw. Poziom strukturalnych przekształceń organizacyjnych (np. powolność masowej prywatyzacji) nie bez racji wskazywany był raczej jako słabość i niedostatek transformacji gospodarczej. Dlatego też wypada zgodzić się z autorami tezy, iż to bardziej interesy konsumentów i podatników niż interesy pracowników są interesami promującymi reformy i zmiany (Zaborowski, Adamski, Białycki, Federowicz, 1993, s. 117). Dzieje się tak dlatego, że pierwsze ekonomiczne „uderzenie transformacyjne” bardziej zmieniało i racjonalizowało zachowania ludzi w ich rolach indywidualnych i w ich rolach członków małych grup, jakimi są gospodarstwa domowe, niż ludzi w rolach pracowników organizacji (w tym przemysłowych).

Jest jednak i drugi czynnik wzmacniający rolę aktorów indywidualnych i grupowych w budowie nowego ładu. Czynnikiem tym jest wspomniana przeze mnie we wstępie pewna ewolucja zasadniczych orientacji i strategii społecznych. Pierwszy etap transformacji ('89 – połowa roku 1990) charakteryzował się pasywnym uczestnictwem w polityce, polegającym na wierze w pierwszy, niekomunistyczny rząd. Ale już wówczas, jak analizowałem to wyżej, głównymi aktorami zmian były jednostki. Proces ten nasilił się począwszy od połowy roku 1990, gdy to zaczęło maleć poparcie polityczne dla nowych władz. Wycofanie i niechęć do polityki nie oznaczały jednak wcale bierności. Przeciwnie, aktywność tylko przesunęła się w sferę mikro i lokalną. Rodziny, jednostki zmuszone borykać się z transformacją wypracowywały sobie standardy racjonalnego radzenia sobie z nią. Wiele wyników badań wskazuje na powstawanie rozmaitych inicjatyw lokalnych, na – jak powiada P. Gliński (1993) – dojrzewaniu ruchów społecznych. Cechą charakterystyczną tej aktywności jest to, że dziś jeszcze nie przekłada się ona na działalność polityczną. Ludzie nie szukają organizacji politycznych dla artykulacji i realizacji swych interesów. Ale to jest stan

na dziś. Nie można bowiem wykluczyć, że przyszła polityka wyrośnie z tego, co dziś jest pozapolityczne. Nie ulega wątpliwości, że tworzą się bowiem w ramach tej aktywności zaczątki społeczeństwa obywatelskiego. Jest tylko pozornym paradoksem, że owe początki instytucjonalizacji społeczeństwa obywatelskiego tworzą się po upadku i zakończeniu swej misji przez „Solidarność”. Pozorność tę bowiem rozumiemy łatwiej, gdy przywołamy stawianą wcześniej tezę o braku pierwiastka „promodernizacyjnego” w instytucjonalnym interesie – czy też w instytucjonalnej powinności związku zawodowego.

### Przyszły ład instytucjonalny: czy wylaniają się reguły?

Jedną z popularnych tez pewnych wersji paradygmatu „transition to democracy” było (na początku transformacji) stwierdzenie, że stare reguły zanikły, a nowe się jeszcze nie pojawiły. Twierdzenie to obecnie jest łatwo zakwestionować. Nowe tworzy się ze specyficznej mikstury tego, co było i co jest wprowadzane. W tej hybrydzie pojawia się pewna wewnętrzna logika, stwarzająca podstawy nowego ładu instytucjonalnego i czyniąca samo rozróżnienie stare-nowe mało czytelnym. Wracając do głównej tezy o dekompozycji triady „ludzie – organizacje – instytucje”, chciałbym na zakończenie zastanowić się nad czynnikami mogącymi sprzyjać silniejszej integracji *versus* dalszemu rozproszeniu tej triady.

Podstawowe pytanie brzmi: czy transformacja w sensie swego rozwoju instytucjonalnego zatrzyma się na obecnym etapie, czy też pojawią się nowe impulsy zmian.

Niekiedy może powstawać wrażenie, że istniejący w swych zaczątkach i niedoskonały system osiąga już etap konsolidacji. Byłaby to „konsolidacja przedwczesna”, w sytuacji niedokończonej budowy wielu fundamentalnych instytucji. Nie jest wykluczone, że jeśli polityka będzie nadal tak słabo zakorzeniona społecznie, jak jest do tej pory, to dojdzie do utrwalenia się obecnego stanu rzeczy. Wówczas zgodność zachowań indywidualnych, struktur organizacyjnych i instytucjonalnych zostanie osiągnięta przez jakiś rodzaj neokorporatystycznych rozwiązań. Społeczeństwo poza polityką zostałoby wówczas nadal poza polityką.

Nie jest jednak też wykluczone, że zaczątki nowego na poziomie lokalnych aktywności znajdą swe miejsce i drogę do polityki. Jednym z czynników mogących sprzyjać instytucjonalizacji nowych, klarownych reguł jest to, co zauważają ostatnio badacze struktury społecznej. Z badań H. Domańskiego wynika, że zaczyna być widoczny proces rekompozycji struktury społecznej, polegający na silniejszym niż kiedyś wiązaniu się czynników statusu. Zasadnicze znaczenie ma tu wzrastająca korelacja między formalnym wykształceniem a zarobkami (Domański, 1994). Pójściem w stronę społeczeństwa merytokratycznego, o budowie gradualnej, oznaczałoby tu budowę silnej reguły wiążącej interesy jednostek i organizacji: byłoby krokiem w kierunku instytucjonalizacji. W ten sposób rekompozycja struktury społecznej mogłaby dać początek rekompozycji owej triady: aktorzy–organizacje–instytucje.

Wciąż jeszcze jednak zagraża wizja społeczeństwa dwóch światów: tego uczestniczącego w dobrodziejstwach transformacji (por. segment pierwszy w koncepcji



J. Staniszkis) i drugiej części, społeczeństwa marginalizowanego. Pytanie o to, czy idziemy w stronę społeczeństwa gradualnego, czy „dwóch społeczeństw” uważam za kluczowe dla przyszłego ładu instytucjonalnego.

Budowa takiego nowego ładu, który wiąże interesy jednostek, formalne organizacje i reguły instytucjonalne, a wszystko to czyni promując działania modernizacyjne – jest celem niezwykle trudnym, lecz i atrakcyjnym. Dla jej powodzenia niezbędne jest organizacyjne i instytucjonalne wsparcie nieco osamotnionych dziś interesów proreformatorskich – by znów narazić się na zarzut normatywizmu.

Kończąc chcę powiedzieć, że istnieją szanse, iż z obecnej, pozapolitycznej aktywności, tworzącej się po wyczerpaniu swej misji przez „Solidarność” może wyrosnąć przyszły ład instytucjonalny. Możliwe są też i przeszkody. Nie tyle jest w moim przekonaniu taką przeszkodą fakt politycznej rewitalizacji tzw. sił postkomunistycznych. Większym niebezpieczeństwem jest to, że silniejsze ostatnio coraz bardziej elementy zachowań i procedur koalicji rządzącej przypominające ustrój miniony mogą prowadzić do mobilizacji „drugiej” strony wedle kryterium „Solidarnościowego” rodowodu. Im bardziej to będzie konieczne dla powstrzymania prób wprowadzenia aktorów porządku minionego, tym bardziej szkodliwe to będzie dla przyszłości zreformowanego ładu instytucjonalnego. Podział wedle starych genealogii ma bowiem niewiele wspólnego z fundamentalnym podziałem na siły pro- i antyreformatorskie.

### Literatura

- Domański, H. 1994. „Rekompozycja stratyfikacji społecznej i reorientacja wartości”, referat na IX Ogólnopolski Zjazd Socjologiczny, Lublin, czerwiec 27–30.
- Federowicz, M. (red.). 1994. *Droga przez instytucje. Instytucje działające na rzecz osób niepełnosprawnych*, PFRON i IFiS PAN, Warszawa.
- Galbraith, J.K. 1973. *Spoleczeństwo dobrobytu – państwo przemysłowe*, PIW, Warszawa.
- Gliński, P. 1993. *Aktywność aktorów społecznych*, w: *Spoleczeństwo w transformacji*, A. Rychard, M. Federowicz (red.), IFiS PAN Warszawa.
- Kawczyńska-Butrym, Z. 1994. *Rodziny osób niepełnosprawnych*, PFRON i IFiS PAN, Warszawa.
- Kolarska-Bobińska, L., Kosęła, K. (red.). 1994. *Pracownicy przedsiębiorstw państwowych, sprywatyzowanych i prywatnych*, CBOS, Warszawa.
- North, D. 1990. *Institutions, Institutional Change and Economic Performance*, Cambridge University Press, New York.
- Nowak, K., Tomczak, K. 1992. *Czego chcą górnicy*. „Życie Warszawy”, 24–27 XII.
- Schmitter, Ph., C. 1979. *Still the century of corporatism?*, w: Schmitter, Ph.C., Lembruch, G. (eds): *Trends toward Corporatist Intermediation*, London, Sage.
- Staniszkis, J. 1994. „W poszukiwaniu paradygmatu transformacji”, (mimeo).
- Stark, D. 1992. *Od systemowej tożsamości do organizacyjnej różnorodności. Przyczynek do analizy zmiany społecznej w Europie Wschodniej*. „Studia Socjologiczne” nr 3–4.

- Thelen, K., Steinmo, S. 1992. *Historical institutionalism in comparative politics*, w: Steinmo, Thelen (eds): *Structuring Politics. Historical institutionalism in comparative analysis*, Cambridge University Press, New York.
- Zaborowski, W., Adamski, W., Białecki, I., Federowicz, M. 1993. *Dylematy transformacji*, w: *Spoleczeństwo w transformacji*, Rychard A., Federowicz M. (red.), Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa.

### **People and Institutions. Who Creates a New Deal?**

#### Summary

It aims to determine the question: where are placed main actors of a new deal. The role of organizations, institutions as well as individuals and social groups under ongoing social change is considered. The author makes this distinction in terms of neo-institutional approach.

The main thesis concerns evolution of the role of chief social forces engendering this change: once it proceeds social actors become more and more important and role of organizations and institutions is getting down. The author shows that forces which contributed to collapse of the old system (e.g. trade unions and church), cannot lead in construction of a market democracy. Consequent on this evolution is weakness of institutional forces and social actors of the changes. Social actors are involved, chiefly, in a local activity.

The two main consequences of this situation are considered. First, it is possible that current activity outside politics will be established leading to neocorporatist solutions. Second, the activity may create „new politics” in the future: however it will not be based on old divisions related to ‘solidaristic’ vs ‘antisolidaristic’ traditions.

Key words: social actors, neoinstitutionalism, market democracy.